



Informacje o książce

Autor: Erwin Rommel

Tłumaczenie: Zdzisława Żołądkiewicz

Wydawca: IW Erica, Tetragon

Seria: Biblioteka wojskowa

Rok wydania: 2015

Stron: 409

Wymiary: 23 x 16 x 3,3 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-63374-35-8 (Tetragon), 978-83-64185-86-1 (Erica)

Recenzja

Erwin Rommel jest mniej lub bardziej słusznie znany jako rewelacyjny dowódca, ale na pewno należy do ścisłej czołówki najbardziej rozpoznawalnych wojskowych niemieckich. Wydaje się, że największą sławę zawdzięcza brawurowej kampanii afrykańskiej, lecz niektórzy mówią, że najliczniejsze sukcesy odniósł w pierwszej wojnie światowej, kiedy dowodził na froncie francuskim i włoskim. Warto tutaj sięgnąć do „Mitu Rommła” Maurice’a Philipa Remy’iego. To dość mało znany fakt, lecz jeszcze bardziej odsuniętą w niepamięć ciekawostką jest literacka strona kariery „Lisa Pustyni”. Swoją popularność zaczął budować także w tej kwestii, wydając w 1935 roku książkę „Infanterie greif an”, czyli „Piechota atakuje”, gdzie opisał swoje przeżycia z Wojny Światowej.

Polski czytelnik nie miał dotychczas szans poznać tej publikacji w swoim języku. Jednak na fali tłumaczeń i wydań dzieł sprzed niemalże wieku podjęto się także przekładu książki Rommła. Nakładem IW Erica i w tłumaczeniu Zdzisławy Żołądkiewicz z Tetragona wypuszczono jeszcze jeden bardzo elegancki tom, który swą prezencją nie odstaje od wysokiego standardu innych pozycji Eriki. Całość opatrzone licznymi zdjęciami związanymi z I wojną światową i osobą autora. Do tekstu dołączono wykonane przez generała mapki i ilustracje, jak wszystko na to wskazuje, pochodzące z oryginalnego wydania.

Komentarza naukowego użył profesor Juliusz S. Tym, opatrując konieczne fragmenty przypisami prostującymi błędy autora i wyjaśniającymi detale.

No dobrze, ale co można powiedzieć o treści samej w sobie?

Dzieło Rommela z oczywistych względów kojarzy się z „Achtung Panzer” Heinza Guderiana. Jedno i drugie wyszło spod pióra słynnego dowódcy wojsk pancernych, lecz o ile Guderian zaprezentował teoretyczny model użycia danej broni na podstawie doświadczeń swoich i cudzych (uogólniając), o tyle Rommel podzielił się swoimi wspomnieniami w sposób dość dosłowny, tworząc quasipowieść. Zatem najpierw ocenię to pod kątem odbioru literatury faktu lub fabularnej.

Całość jest ujęta narracją pierwszoosobową i akcja toczy się w czasie teraźniejszym. To jak dla mnie największa wada książki, która potężnie utrudnia lekturę. Osobiście bardzo nie lubię takiej stylistyki, gdyż nie tylko co chwilę miesza czasy, to ponadto wydaje się być nieelegancka. Opowiadania i powieści z reguły redaguje się w czasie przeszłym, gdyż to naturalny sposób prowadzenia narracji.

Teoretycznie w takiej literaturze wojskowo-wojennej najważniejsza jest merytoryczna zawartość, a nie właśnie stylistyka. Jednak w przypadku takich nieco fabularyzowanych wspomnień wchodzimy już w zakres beletrystyki, gdzie do głosu wyraźnie dochodzi także warsztat literacki i zwykła przyjemność z lektury.

Pod tym kątem „Piechotę...”czyta się wprost fatalnie i nieprzyjemnie. Szczególnie, że akcja toczy się w wartkim tempie, co spłyca odbiór i głębię publikacji.

Rommel opisuje swój szlak bojowy bardzo dokładnie, nie lekceważąc opisów, lecz nie szastając refleksjami, przeżyciami wewnętrznymi lub emocjami. Raczej przypomina to opowiadanie początkującego literata, który skupia się na akcji i nie chce marnować czasu na opisywanie tak nudnych rzeczy jak przemyślenia lub odczucia bohaterów. Są one zdawkowe.

Niestety, ale strona językowa też tutaj kuleje. Ponadto brakuje jakiegokolwiek zakończenia,

przez co tym bardziej książka przypomina pamiętnik, wręcz nie do końca opracowany i przeedytowany dla zewnętrznego czytelnika. Akcja urywa się dokładnie tam, gdzie Rommel pożegnał się z frontem, a autor nie pokusił się ani o podsumowanie własnych przeżyć, ani o jakąś pointę mogącą na przykład być oceną walki i jej charakteru w trakcie tych czterech lat. To aż dziwne, biorąc pod uwagę zainteresowanie teoretyczną stroną sztuki wojny i umiejętność jej analizy, co Rommel wykorzystywał w praktyce.

Wszystkie powyższe punkty kontrastują w porównaniu z dziełem Guderiana, na niekorzyść Rommla. Późniejszy Generalny Inspektor Wojsk Pancernych wykazał się dużo większą erudycją i opanowaniem pióra, jego warsztat literacki jest dojrzały, a książka dzięki szerszej warstwie analitycznej dostarcza większej ilości informacji.

Wracając do „Piechoty...”, sam opis starć jest bardzo dokładny i plastyczny, pozwala nie tylko je sobie wyczerpująco wyobrazić od strony technicznej, ale także czytelnik otrzymuje sporą dawkę wiedzy o bądź co bądź mało znanym u nas okresie. Konflikt z lat 1914-1918 kojarzy się z kilkoma wyrwanymi z kontekstu pojęciami i tutaj książka Rommla jest bardzo ciekawa właśnie ze względu na tematykę. Szczególnie, że opisuje zróżnicowane batalie, od dynamicznej ofensywy z lata 1914, przez wojnę pozycyjną i Rumunię, aż po górskie i ekstremalne starcia na froncie włoskim.

Elementem odróżniającym tę pozycję od szeregu innych żołnierskich wspomnień są swego rodzaju podsumowania poszczególnych epizodów walk, w których Rommel spogląda na własne doświadczenia z dystansu i wyciąga z nich wnioski, poddaje ocenie i nakłada na późniejszą wiedzę z połowy lat trzydziestych. To właściwie moim zdaniem najciekawsza część książki, pozwalającą zrozumieć późniejsze działania i motywacje Rommla, na przykład dlaczego dowodził tak, a nie inaczej. Co więcej, jak dla mnie to mały łącznik między obiema wojnami światowymi, co ukazuje zależność przyczynowo-skutkową historii, czyli jedna wojna była w pewnym sensie kontynuacją drugiej.

Bardzo pomocnym dodatkiem są liczne mapki autorstwa samego Rommla. Pomimo, że to jedynie schematyczne rysunki ukazujące za pomocą kilku kresek i strzałek orientacyjną sytuację bojową, to wciąż realnie wartościowa pomoc w wyobrażaniu sobie opisywanej sytuacji.

„Piechota atakuje” wyszła w 1935 roku w III Rzeszy, więc od początku wpisywała się w model oficjalnej propagandy państwowej, gloryfikującej walkę, obronę interesów Niemiec, braterstwo

broni, ukazującą wyższość niemieckiego żołnierza nad oponentami i argumentację dla polityki i interesów kraju. Choć w 1935 roku Erwin Rommel jeszcze nie był bohaterem narodowym, to jego wspomnienia musiały działać budująco na młodych Niemców i motywować ich zarówno do aktywnego udziału w militarnym projekcie III Rzeszy, jak i duchowego. To zjawisko musiało szczególnie się nasilić po 1940, a zwłaszcza 1941 roku, kiedy „Lis Pustyni” stał się celebrytą dzięki swoim sukcesom.

Książka faktycznie ukazuje, po pierwsze, niezłomność niemieckich wojskowych, ich hart ducha, bardzo dobre wykształcenie i moralną doskonałość w walce z przeciwnikami, a także gloryfikuje całą maszynę wojenną. Wielokrotnie jest podkreślana wyższość niemieckiego żołnierza pod względem np. wykształcenia, odwagi czy morale nad np. francuskim. Porażki są tłumaczone brakiem zaopatrzenia lub niedoskonałością wyższego dowództwa, co brzmi jak typowe wymówki wszystkich armii świata, od polskiego września po obronę Berlina. To zawsze wina wyższego sztabu lub braku amunicji.

Po drugie, można odnieść wrażenie, że niemieckie niepowodzenia ogólnie wynikały z przyczyn trzecich, a nie własnych błędów, co w sumie pokrywa się z ogólnym wyobrażeniem, szczególnie dotyczącym samego Rommela. W jego osobie widzi się doskonałego taktyka, a niekiedy także stratega. Choć nie można mu odmówić wielu talentów, to jednak należy też pamiętać chociażby o bardzo źle przemyślanym pierwszym szturmie na Tobruk w 1941 roku lub pewną niedomyślność w Normandii w 1944. To dlatego wspomniani na początku złośliwi twierdzą, że największymi sukcesami „Lisa Pustyni” było wzięcie do niewoli 2000 Włochów nad Isonzo i odwrót spod El-Alamein.

Sądzę, że „Piechotę...” trzeba czytać z pewnym dystansem i filtrować poziom wspomnianego bohaterstwa i niezawodności. Rommel jako patriota i oficer starej, rycerskiej szkoły czuł się bardzo związany ze swoimi żołnierzami i nie odmówiłby im odwagi, co sądzę, że motywowało go do takiego ustosunkowania się do tematu. I choć pojawia się wspomnienie o groźeniu bronią w celu wyegzekwowania wykonania rozkazu, to generał (wtedy porucznik) potrafi to zawsze wytłumaczyć i stać w obronie swoich podkomendnych.

Na szczęście brakuje typowo propagandowych wtrętów, jak u Guderiana („im większa siła Wehrmachtu, tym większa szansa na zachowanie pokoju”).

Podsumowując, „Piechota atakuje” jest bardzo cenną lekturą dla czytelnika szukającego informacji o pierwszej wojnie światowej w ogóle, a także zainteresowanego postacią Erwina

Piechota atakuje

Wpisany przez Jakub Orłowski

niedziela, 14 lutego 2016 23:00 - Poprawiony sobota, 21 grudnia 2019 20:34

Rommla. Faktycznie, pozwala przeanalizować podstawy działań i ich inspiracje u późniejszego generała. Natomiast pod kątem lektury beletrystycznej jest niezadowolająca, gdyż narracja pierwszoosobowa oraz niedostatecznie dojrzały warsztat literacki bardzo utrudniają odbiór i czynią lekturę po prostu nudną.

Autor: *Jakub Orłowski*

Opublikowano 14.02.2016 r.